

Sag Harbor 10.IX.

Kochany Leszku, ściskam Cię i bardzo dziękuję za miły list i takie przyjęcie wierszy. Ucieszyłem się tym bardzo, a radości takich potrzeba mi jak wody. Chciałem poświęcić Europę pamięci Ignacego Mat[uszewskiego]Wierzyński wielokrotnie wspominał Matuszewskiego, poznanego w 1918 r. w Kijowie, m.in.: „szczyliłem się jego przyjaźnią przez długie lata i wydawał mi się jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich spotkałem w życiu”, i poświęcił mu jeden cały odcinek (36), w którym czytamy m.in.: „Matuszewski uwielbiał poezję i przypuszczam, że to znacznie pomagało naszej przyjaźni. Szczególnie gustował w wierszach Lechonia, a gdy ukazał się zbiór Srebrne i czarne, zaczął te wiersze tłumaczyć na włoski. Po latach mówił mi, że przełożył cały ów cykl i recytował mi z pamięci wiele wyjątków, których jednak nie umiałem osądzić – nie znając włoskiego. Nie wiem, co się z tym przekładem stało. Miał na mnie wielki wpływ. Czytywałem mu wiersze z przyjemnością i z lękiem. Nic mnie tak nie cieszyło, jak jego uznanie i pochwała. Moi przyjaciele skamandryci podrywali ze mnie, że w nim się kocham. Nie byłem od tego daleki. [...] W każdym razie służyłem jego uwag, jakby pochodziły od najbardziej wyrobionego krytyka i często zmieniałem tekst według tego, co mi doradzał. Był on poza tym jedynym człowiekiem, z którym o wierszach dyskutowałem, to należy tu dać, że zwyczaj taki w Skamandrze nie istniał. Czytaliśmy sobie nawzajem wiersze i na tym koniec. [...] Matuszewski w swoich sądach uwzględniał wszystko: sens poetycki wiersza, jego tło społeczne, oryginalność i powinowactwa, ale bez pedanterii. Co było jednak u niego najbardziej przejmujące, to że wzruszał się poezją i cieszył się wierszem, jak wzruszać się i cieszyć się powinien właściwie każdy poeta. Przyjaźniłem się z nim przez długie lata, ale to już jest inny rozdział” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, dz. cyt., s. 56, 168–172). Wiersz Europa, włączony do tomu Korzec maku, nie był dedykowany pamięci Matuszewskiego; natomiast wcześniej Wierzyński przypisał mu wiersz Wiosna w Rzymie z tomu Rozmowa z puszcza (Warszawa 1929), Matuszewski był wówczas attaché wojskowym w tamtejszej Ambasadzie RP. – napisz mi, czy to wypada, czy to nie za wąty wyraz moich „uczuc” do niego – a znasz je. Tytuł zbioru będzie Korzec maku, bo tamten, Śpiewane między drzewami, jakoś m i s i ę nie podobał. Do Nowego Jorku przyjadę za tydzień, tylko nie wiem, kiedy jest to zebranie sekcji bibliotecznejPrawdopodobnie chodzi o komisję biblioteczną działającą przy Polskim Instytucie Naukowym. – 18 czy 19-go? Pisałem z prośbą o tę wiadomość do prof. Jędrzejewskiego, ale mi nie odpisał. Czy nie byłbyś łaskaw zadzwonić do niego i podać mi dokładną datę? Od ostatniego pobytu w N.Y. straciłem animusz pisarski i właściwie nie piszę, a kuleję na papierze. Może znów coś złego z nerką się dzieje, a może te wilgotne pogody tak mnie niszczą, bo chyba tylko Stalina do tego stopnia nie znoszę jak upałów z wilgocią. Halina uczy się prowadzić samochód i ja chętnie zacząłbym robić to samo, gdyby nie żał mi było czasu. Czy wiesz, że to jest samochód za pięćdziesiąt dolarów? Mój tłumacz GutermanWierzyński nazywa go „swoim tłumaczem”, mając na myśli angielską wersję Życia Chopina; zob. list kupił chevrolet za siedemdziesiąt pięć dolarów i przejechał cały New Hampshire, Vermont, Massachusetts itd. Więc?

Twój przedostatni list odebrał mi swadę korespondencyjną i właściwie mnie przybił. Tak chciałbym Cię widzieć „on the ball”Ang., dosłownie: na piłce; idiom: być czujnym, sprawnym. pod każdym względem, osobistym i pisarskim, a Ty mnie przekonujesz, że to tak dalekie od urzeczywistnienia, że tracę otuchę. Co do pisania, nie zapominaj, że Tolstoj przerabiał Wojnę i pokój osiem czy dziewięć razy – całą, pomyśl tylko! Każdy wie, że każda zmiana wydaje się niemożliwa z początku, ale też siła pisarska zależy od tego rozumnego okrucieństwa, które potem pozwala normować rzeczy, zdawałoby się, nienaruszalne. Jeśli jeden Twój rozdział ma sto stron, napisz drugi taki sam – i zrób z tego powieść. Kto wie, może masz pięć powieści w rękopisie, który wymaga tylko zimnego tyraństwa i celności decyzji, aby z niepowstrzymanej potoczności zmienić się w skomponowany organizm. Co do maszyny, zaprosz Anielę lub Gabrielę na lunch, bądź dla nich miły przez jedną godzinę – i poproś którąś o przepisanie. To zabiera dużo czasu, prawda, ale wydaje mi się, że Ci nie odmówią. Ostatecznie – zapytaj je o cenę i zapłać. To przecież nie jest niemożliwe, a jeśli nie ma innego wyjścia, trudno, trzeba płacić! Halina nie może tego robić, bo i o tym myślałem, jest przeciążona domem, a ostatnio się nawet przechorowała z tego powodu. Leszku, rozumiem, że wszystkie te rzeczy są błahe i ważne jednocześnie, a niedokładności w nich i braki mogą przyprawić człowieka o szewską pasję. Nie ma w nich jednak tragedii. Ponieważ jesteś sam, a nic w tym nie da się zmienić, musisz sam sobie pomóc. Oczywiście, że jakaś Burrowa czy Jordanowa powinna zdjąć Ci z głowy część tych tarapatów, a dlaczego tego nie robią – szkoda mówić. Ja chciałbym Cię przekonać, że możesz sam (i musisz) wszystkiemu podołać. Ostatecznie, gdyśmy jechali razem do Piltza, nie chciałeś wsiąść do sleepingu, a potem objechałeś pół kuli ziemskiej. Podołałeś! A jeśli chcesz być sprawiedliwy w swoich rozrachunkach, pamiętaj, że obok, możliwe, że nieznośnych trudności – masz nie lada arsenał do walki z nimi i masz (mimo wszystko) fantastyczne zdrowie, „pep”Ang.: animusz, rozmach, humor, pamięć, inteligencję i talent – i od roku skromny, ale pewny byt. Proszę Szanownego Pana wypisać to wszystko na długiej karcie buchalteryjnej i spokojnie przeczytać. Co zaś do uwagi, że Pan rzuca moją przyjaźń, pozwolę sobie zacytować szumne słowa Petrarcki:

Nie chciałaś mnie kochać,

Gorzko będziesz szlochać.

Jest to rymowany żart Wierzyńskiego, odwołujący się do rzekomych Sonetów do Laury Petrarcki. Oddany [tu rysunek: serce przebite strzałą]